



NIGDY
NIE CZUŁAM
SIĘ GWIAZDĄ.
WYKONUJĘ
ZAWÓD,
W KTÓRYM
POPULARNOŚĆ
JEST MIARĄ
SUKCESU.
A JA MAM SUKCES!

ALICJA MAJEWSKA

. Kocham ZYCIE!

JEJ PRZEBOJE ZNAJĄ WSZYSCY. Wielka gwiazda, której udało się zachować to, co najważniejsze: skromność i pokorę. W swoim domu czuje się równie dobrze jak na scenie. Alicja Majewska po 19 latach wydaje nową płytę „Wszystko może się stać”.

rozmawiał DAMIAN GAJDA

Spotykamy się w Pani domu na warszawskim Zaciszu. Lubi Pani to miejsce?

To najpiękniejszy dom na świecie, bo mój (śmiech). Lubię gości, nawet dziennikarzy, stąd zaproszenie. Myślę, że chyba przyjemniej jest pić herbatę i rozmawiać przy moim kuchennym stole niż w najelegantszej restauracji.

Kiedy wszedłem, zaskoczyła mnie liczba przedmiotów wypełniających Pani dom – ceramika, obrazy. Ma Pani naturę zbieraczki?

Zmyliło Pana tych parę, no może kilkanaście, drobiazgów – szkiełek, moździerzy, żelazek na belce w kuchni. Ja jednak jestem minimalistką i staram się realizować zasadę Dominique Loreau, autorki książki „Sztuka prostoty”, by posiadać niewiele przedmiotów, za to najlepszej jakości. Jestem dumna, że mam w domu lustro światowej sławy projektanta i designerską kanapę z lnianą tapicerką. Ale fryzjerka, która przychodziła obcinać włosy mojej nieżyjącej już mamie, powiedziała: „Skromnie pani mieszka. Ładnie, ale skromnie”.

Widzę też słynne łuki Karwowskiego, którymi podobno zainspirował się podczas jednej z wizyt w Pani domu Jerzy Gruza, reżyser „Czterdziestolatka”... Ściana między dwoma pokojami, którą chciałam wyburzyć, by powiększyć przestrzeń, okazała się nośna. Mogłam osiągnąć częściowy efekt, wybijając w niej łuki. Kontrast polegający na wykorzystaniu tego charakterystycznego dla pałaców rozwiązania z estetyką szarego baraku, którym na zewnątrz był kiedyś ten dom, zachwyił Jurka na tyle, że wprowadził je do M4 serialowej rodziny Karwowskich. Potem cała Polska chciała mieć takie łuki.

Kilka miesięcy w roku spędza Pani w podróży – koncertuje, nagrywa płyty. Nie czuje się Pani gościem w tym domu?

Z tymi kilkoma miesiącami to Pan trochę przesadził. Nigdy nie wyjeżdżałam w długie trasy koncertowe. Poza jedną, półroczną – dwa razy po trzy miesiące – przez którą powtarzałam rok studiów. Ale to było, zanim

zostałam „Alicją Majewską”. Koncertowaliśmy wtedy w krajach byłego ZSRR. Wyjazdy do Polonii amerykańskiej czy australijskiej też trwały dłużej niż tydzień. Nawet w najlepszym hotelu nie odpoczywam i nie regeneruję się tak jak we własnym łóżku, pijąc rano kawę ze swojego ekspresu.

Wielka estradowa gwiazda ma naturę domatorki?

Wielka gwiazda estradowa pewnie nie przyjęłaby Pana tak jak ja: bez makijażu, z gorączką, co nie dodaje urody i niewątpliwie ujmuje gwiazdorstwa. Nigdy nie czułam i nie czuję się gwiazdą. Wykonuję zawód, w którym popularność jest miarą sukcesu – a ja mam sukces! Satisfakcję czerpię z uznania i sympatii ludzi, którzy wciąż chcą słuchać moich piosenek. Ale jak każdy zwykły człowiek, który pichcił sobie dom na miarę swoich możliwości i potrzeb estetycznych, uwielbiam w nim być, delektować się trawą i każdym kwiatkiem w ogródku – w tym sensie jestem domatorką.

Podobno świetnie Pani gotuje...

Bez przesady (śmiech). W przygotowywaniu przyjęć czy uroczystości rodzinnych zawsze pomaga mi moja siostra, niekwestionowana mistrzyni sztuki kulinarnej! Mimo że na co dzień mieszka we Wrocławiu, kiedy zbliżają się święta, które zazwyczaj celebруем wspólnie w moim domu, przyjeżdża kilka dni wcześniej, by się wszystkim zająć. Ja w kuchni jestem minimalistką – lubię proste potrawy. Najchętniej makaron z dobrą oliwą i parmezanem. Prawdziwa kawa, jajko, ser pleśniowy, trochę surowej wędliny i jakieś warzywa – to moje stałe śniadaniowe menu. Co prawda, przeczytałam kiedyś wywiad z lekarzem geriatrią, który twierdził, że najważniejsze śniadanie dla ludzi w moim wieku to śledź i setka wódki, ale póki co zostaję przy jajku. Śledzie uwielbiam, choć raczej na kolację. A od setki wódki wolę dżin z tonikiem,

Ten minimalizm w gotowaniu pozwala Pani zachować sylwetkę nastolatki?

Myślę, że gdybym była taką miłośniczką słodczy jak 40 lat temu, pewnie wyglądałabym inaczej (śmiech). →



Szczęśliwie wciąż noszę ten sam rozmiar spodni. Ale pewnie, ku zazdrości czytelniczek (sama sobie zazdroszczę!), nie jestem męczennicą z tego powodu. Ciągłe w biegu, pośpiechu, przy nadmiarze ważnych spraw... Przecież trzeba i do kosmetyczki, i na masaż, z dbałości o wrażenia estetyczne widzów sama nie wiem, kiedy się spałam.

A sport?

Jeśli mogę, jeżdżę na basen i pół godziny non stop pływam. Rekordów szybkości nie biję, ale mam małe prywatne osiągnięcie – ostatnio udało mi się wreszcie przegonić starszą panią, która jest ode mnie pewnie dużo młodsza (śmiech).

Gratulacje!

Dziękuję. Dopóki wytrzymuję wielogodzinne podróże, po nich wyczerpujące fizycznie i emocjonalnie koncerty, metryka jest dla mnie abstrakcją.

Photoshop Pani chyba nie jest potrzebny...

Ma Pan szczęście, że dodał „chyba”. Opowiem pewną anegdotkę. Niedawno pewna pani powiedziała do mnie: „Pani Alicjo, pani się nic nie zmienia!”. Trochę zmieszana odparłam: „O nie, zmieniamy się wszyscy”. Na co ona: „Ale pani nie aż tak tragicznie” (śmiech). To ładne, prawda? Aktorka Catherine Deneuve zapytana, co robi, że ciągle tak samo wygląda, odparła, że robi to samo, tylko zajmuje jej to dużo więcej czasu niż kiedyś.

Muszę się do czegoś przyznać. Jadąc na wywiad, nie miałem najlepszego nastroju. Tymczasem po godzinie naszego spotkania czuję, jak udziela mi się Pani pozytywna energia. Skąd Pani ją czerpie?

Na zdjęciu z kompozytorem Włodzimierzem Korczem, wieloletnim przyjacielem. Wspólnie nagrali największe przeboje artystki.



Pewnie z genów, ale to najmilej, co dziś usłyszałam. Wszyscy potrzebujemy pozytywnej energii. Zdarza mi się to słyszeć przy koncercie. Jeśli piosenka, czyjaś osobowość są jej źródłem, to jest to bezcenne, należy się cieszyć i ja tę radość niniejszym wyrażam.

I ciągle się Pani uśmiecha!

Mam taką przypadłość. Na usprawiedliwienie podeprę się złotą myślą Jamesa Joyce’a: „Uśmiech wędruje daleko”.

Zaskakujące, bo gdyby Pani nie poznał i opierał się tylko na tym, co piszą w gazetach, pomyślałbym, że spotkam samotną, znudzoną życiem kobietę...

Swoją opinię oparł Pan na jakimś z pozoru atrakcyjnym tabloidowym tytule: „Nie ma męża, a nie czuje się ofiarą losu”. Jak Pan widzi – nie użalam się nad sobą. Los jest dla mnie łaskawy, przyniósł mi ludzką życzliwość, wojaże po całym świecie, możliwość poznawania pięknych miejsc i ludzi, nagrody festiwalowe oraz niezależność finansową. Nie mam prawa narzekać.

I nigdy nie popada Pani w melancholię?

Ależ oczywiście, czasem, budząc się, widzę świat w czarnym kolorze. Ale po kawie te kolory różowieją. A pianino, o które się potykam, jeszcze przed kawą przypomina, że przyjdzie Włodek Korcz i że czeka mnie próba. Czyli moje ulubione zajęcie zawodowe. Poza odbieraniem kwiatów oczywiście (śmiech)!

To pianino zajmuje w Pani domu szczególne miejsce.

Jest świadkiem historii. Śpiewali przy nim Łucja Prus, Jurek Połomski, Halinka Frąckowiak czy Zbyszek Wodecki...

Sąsiedzi nie narzekają?

Jakoś nie... Myślę, że lubią Wodeckiego. Do dziś próby do wielu przedsięwzięć artystycznych, którym szefuje Włodek, często odbywają się u mnie. W pokoju prób u Włodka uwaga skupiona jest na pracy. U mnie... żeby dojść do pianina na piętrze, trzeba przejść przez kuchnię. A w kuchni kawka, herbatka, śledzik z pieczonym ziemniakiem, sałatka z paluszków krabowych, specjalność tego domu.

Kilka lat temu powiedziała Pani: „Scena to całe moje życie”. Wciąż tak jest?

Z pewnością teraz tak nie uważam. Owszem, to kawał mojego życia, bo wykonuję absorbujący i stresujący zawód. Egzamin zdaje się na każdym koncercie. Poza tym, gdy zwykły człowiek ma wolne soboty i niedziele, ja najczęściej jadę gdzieś śpiewać. Więc omijają mnie imieniny, urodziny i inne atrakcje, czego mi bardzo żal. W końcu wybitny aktor Edward Dziwowski, dusza towarzystwa, powiedział kiedyś: „Najważniejsze w życiu jest życie towarzyskie”.

ALICJA MAJEWSKA

Urodziła się 30 maja 1948 r. we Wrocławiu. Jest jedną z najpopularniejszych polskich piosenekarek, wykonawczynią m.in. takich przebojów jak „Odkryjemy miłość nieznaną”, „Jeszcze się tam żagiel bieli” czy „Być kobietą”. Od lat współpracuje z kompozytorem Włodzimierzem Korczem. Była żoną Janusza Budzyńskiego, prowadzącego w latach 1973-75 teleturniej „Wielka gra”. Mieszka na warszawskim Zaciszu. Właśnie ukazała się jej płyta „Wszystko może się stać”.

Popularność ma też ciemne strony?

Na szczęście początek mojej drogi zawodowej przypada na lata 70., kiedy nie było jeszcze tylu kolorowych magazynów i portali plotkarskich. Wtedy popularność kojarzyła się z przywilejami – można było zdobyć meble z Wyszkowa albo dostać szynkę spod lady. Obecnie, w dobie telefonów z aparatami fotograficznymi, jest trochę gorzej.

Ludzie często zaczepiają Panią na ulicy?

Jeśli zaczepiają, to w sposób kulturalny, zwykle po to, by powiedzieć coś miłego. No ale również... żeby zrobić zdjęcie.

Muzyka to dla Pani dobra zabawa czy traktuje ją Pani serio?

Być może niektórym się wydaje, że piosenkarka ma fajnie: ubiorą ją ładnie, umalują, zaśpiewa sobie coś miłego, a potem dostaje kwiaty i jeszcze jej za to płacą. Tak zwany łatwy zawód. Ale do tego prowadzi kręta droga... 15 proc. talentu, a reszta – ciężka praca, jak mówiła moja prof. śpiewu Olga Łada. Od kiedy za śpiewanie zaczęłam dostawać pieniądze, podjęłam naukę emisji głosu. To procentuje do dziś i dlatego teraz ktoś za to śpiewanie chce płacić. Oczywiście bez ambicji, by być lepszym od siebie, zrobić wszystko na miarę możliwości, nie zawieść, też pewnie trudno o sukces.

Popularność kojarzy się też z dużymi pieniędzmi.

Kiedyś popularność nie przynosiła takich profitów jak dziś. Największe gwiazdy dostawały przydział na M4 i czuły się wyróżnione. Żyło się trochę lepiej niż innym, stać mnie było na likier fiołkowy w Peweksie, biustonosz Triumph czy obiad w Szanghaju [popularna restauracja z kuchnią orientálną w Warszawie – przyp. red.], ale oszczędzić wiele się nie dało. Transformacja zmieniła naszą rzeczywistość, inne prawa rządzą też rynkiem estradowym. Jestem szczęśliwcem, bo ta rzeczywistość mi sprzyja. Pracuję, więc zarabiam, i myślę, że zachowuję się rozsądnie. Dlatego kiedy nikt nie będzie chciał mnie słuchać i wydawać już moich płyt, wystarczy mi na kawę, by się nie pogrążyć w smutku. Ale chyba pozwala sobie Pani czasami na małe przyjemności – torebkę, perfumy?

Oczywiście, także na większe przyjemności sobie pozwalałam. Nawet na ogromną butelkę ulubionych perfum Youth Dew Estée Lauder, jedynych, które używam.

Lubi Pani swoje życie?

Kocham życie!

Wychowywała się Pani w domu, w którym panował gwar, było dużo ludzi. Nie przeszkadza Pani teraz cisza, która jest tłem naszej rozmowy?

Znajomi wiedzą, że rozmawiam z Panem, i nie chcą mi przeszkadzać. A cisza to dla mnie najpiękniejsza muzyka.

Ale święta jak co roku spędzi Pani z rodziną?

Tak, tym razem, dla odmiany, u siostrzenicy w Brukseli. Wyjeżdżamy tam całą rodziną, by zobaczyć jej nowy dom. Już się cieszę na ten moment.